

Z TEATRÓW
STOLICY

AUGUST GRODZICKI

Wokulski bez „Lalki”

Czy warto wracać do starego sporu i raz jeszcze przytaczać wątpliwości co do sensu i wartości adaptacji powieściowych w teatrze? Nie warto. Skoro zjawisko to istnieje i nie zanosi się, by miało przestać istnieć, zajmijmy się konkretnymi obiektami bez wdawania się w teoretyczne rozważania. Zajmijmy się w tym wypadku przedstawieniem „Pana Wokulskiego”, jakie Adam Hanuszkiewicz spreparował z jednej z najpiękniejszych i najbardziej ukochanych powieści polskich. Zajmijmy się właśnie utworem, który nam pokazano na scenie Teatru Powszechnego. I nie porównujmy go z oryginałem, bo od razu musielibyśmy podać długą listę braków: nie ma tu dziełnastawiecznej Warszawy (poza dodanym do programu, a ze znanstwem zmontowanym przez Karolinę Beylin, numerem „Kurlera Warszawskiego” z epoki), nie ma tak żywych i prawdziwych postaci, nie ma szerokiego malowidła obyczajowego, nie ma jedynej w swoim rodzaju atmosfery, nie ma ciepła humoru, nie ma mądrości tej powieści, nie ma pamiętnika Rzeckiego i jeszcze kilkadziesiąt takich „nie ma” trzeba by było wylizywać. Nie ma, bo zresztą Hanuszkiewicz ani mógł, ani chciał, aby to wszystko było. Zapomnijmy więc o „Lalce” Prusa...

Ale nie, nie możemy o niej zapomnieć, zbyt mocno tkwi w pamięci każdego widza, by odległe znaki na scenie nie przywoływały w jego świadomości tego wszystkiego, co się poza nimi kryje w powieści. Co więcej, to, co przywołane z powieści decyduje o zainteresowaniu tym, co dzieje się na scenie. I dlatego też przedstawienie to będzie zapewne miało powodzenie. Dla młodzieży posłuży jako skrót lektury szkolnej. Jakże zawodny.

Wyobraźmy sobie przez chwilę, że „Lalka” Prusa nie istnieje (albo że przedstawienie ogląda cudzoziemiec, który nie

zna powieści), że ktoś napisał sztukę „Pan Wokulski” taką, jaką widzieliśmy na scenie. Byłaby to sztuka nie do zniesienia. Zresztą zapewne nigdy by jej nie wystawiono. W wywiadach przedpremierowych Hanuszkiewicz wyznał, że z powieści Prusa chciał pokazać na scenie obraz pokolenia z okresu budowy polskiego kapitalizmu w XIX wieku. Wyłuskał więc z „Lalki” machinacje finansowe i handlowe i uczynił je osią sztuki, a że Wokulski-romantyk robi pieniądze nie dla pieniędzy, ale dla zdobycia panny Izabelli, więc na szczęście ocalał także romans. Zresztą, jak wiadomo, wtedy pieniądze, miłość, małżeństwo — to wszystko razem się z sobą łączyło. Ale w części „ekonomicznej” „Pan Wokulski” Hanuszkiewicz stał się sztuką „produkcyjną”, ani trochę lepszą — a raczej gorszą — od byle jakiej z wielu naszych zapomnianych sztuk z okresu pozytywizmu. W części romansowej zaś zalał tu miejscami „Trędowatą” (co zresztą też jest gwarancją powodzenia) z odwrotnym układem ról: bogaty kupiec odrażony przez biedną arystokratkę. Wyciągnięte z kontekstu powieści cytaty przynoszą trochę wzniosłych prawd o pieniądzu i miłości — na poziomie czytanek szkolnych. Wypowiadają je ludzie z papieru, a nie z krwi i kości. Ludzie ci dają wzajemne charakterystyki o sobie, skoro nie pokazują się w akcji dramatycznej, którą zastępuje gadanie. Taki jest „Pan Wokulski” Hanuszkiewicza.

W samym kształcie teatralnym swej sztuki Hanuszkiewicz trzymał się na ogół realizmu, ale od czasu do czasu chciał przypomnieć umowność teatralną. Więc drzwi się same otwierały, aktorzy niekiedy mówili do widowni, zamiast do siebie, odzywały się dźwięki walca itd. Aktorzy grali demokratycznie. Różnice klasowe się zatarły, arystokracja nie różniła się od mieszczaństwa, subiekt sklepowy od hrabiego, co oczywiście nie wychodziło na dobre sensowi przedstawienia. Także dekoracje Xymeny Zaniewskiej — same w sobie zresztą bardzo ładne — upodobniały sklep Wokulskiego z salonem. Za to kostiumy, zwłaszcza pań, były piękne. Mariusz Dmochowski starał się nadać rysy prawdy i życia Wokulskiemu ze sztuki Hanuszkiewicza tak, abyśmy uwierzyli w siłę jego namietności. Robił to nawet z powodzeniem. Że ta nieszczęśliwa miłość nie potrafiła nas wzruszyć — nie jego to wina. Iza-

bellę Łęką grała Ewa Wawrzon. Można mieć uznanie dla urody i talentu tej aktorki, ale w tej roli się jej nie powiodło, niewiele miała wspólnego z postacią dumnej hrabianki. Wśród pozostałych ról zabiła bardzo pięknym aktorstwem Zofia Kucówna jako pani Wąsowska. Stworzyła postać pogiębioną, z wnętrzem i z wygraniami wszystkich podtekstów. Wyraziste sylwetki charakterystyczne dali również Seweryn Butrym (Książę) i Juliusz Łuszczewski (Szlangebaum). To wszystko. Takie jest przedstawienie „Pana Wokulskiego” Hanuszkiewicza.

„Pan Wokulski”, według „Lalki” B. Prusa — Opracowanie dramatyczne i inscenizacja: Adam Hanuszkiewicz — Scenografia: Xymena Zaniewska (Teatr Powszechny — Premiera 13.I.1967).